

PRAWDA W ŻARTACH ZAWARTA

Z JANEM PIETRZAKIEM, TWÓRCĄ KABARETU POD EGIDĄ ROZMAWIA
PATRYCJA GRUSZYŃSKA-RUMAN

ROZMOWY
BIULETYNU

PR. – Przeszedł pan w peerelu ciekawy szlak od szkoły kadetów do kabaretu...

J. P. – To była rzeczywistość narzucona. Człowiek nie miał na nią wpływu. Byli ludzie ze starszych roczników, pokolenie powstańców. Oni mieli zupełnie inną świadomość. Ja, kiedy kończyła się wojna, miałem osiem lat. Nie miałem tej świadomości. Wręcz przeciwnie. Byłem kształtowany na produkt komunizmu. Od 1948 r. byłem w wojsku. Trafiłem tam jako dzieciak z gruzów Warszawy. Wojsko układało mi światopogląd w myśl kanonów władzy ludowej. Proletariusze wszystkich krajów mają się łączyć i walczyć z imperializmem. Przyjmowało się to, bo trzeba było przerobić jakąś lekcję i zdać egzamin, jak z chemii czy musztry. Dopiero po wyjściu z wojska pod koniec lat pięćdziesiątych zacząłem „łapać”, czym jest ten ustrój. Samodzielnie się dokształcałem, by zrozumieć, na czym to wszystko polega.

PR. – Zanim pierwszy raz wystąpił pan w telewizji, zajmował się pan produkcją telewizorów...

J.P. – Uczyłem się w wojsku na oficera radiolokacji. W cywilu poszedłem pracować do fabryki telewizorów. Technika radiolokacji i technika telewizyjna są sobie bardzo bliskie. Pracowałem przy produkcji Belwederów, pierwszych polskich telewizorów. Zawsze było ich za mało, bo albo zabrakło kineskopów albo skrzynek, albo nie dowieźli oporników. Była to typowo socjalistyczna fabryka. Chociaż na tamte czasy nowatorska. Elektronika jest dziedziną pasjonującą. Gdyby to był normalny zakład pracy i mógłbym się tam realizować, nie poszedłbym do żadnego kabaretu. Nie było jednak tam co robić. Pracowało się dwie godziny dziennie, a potem trzeba było udawać. Zainteresowałem się działaniami artystycznymi w Warszawie. Na początku lat sześćdziesiątych zacząłem występować w klubie



T A J N I

Nr ewidencyjny :

ARKUSZ INFORMACYJNY*

(osoby rozpracowywanej)

1. Nazwisko i imię

PIETRZAK Jan, Stefan

studenckim Hybrydy. Najpierw była to zabawa. Nie miałem świadomości, jaką funkcję może spełniać kabaret dla społeczeństwa. Może nieść istotne treści, być miejscem kontestacji. Z upływem dni, z biegiem kabaretowych programów, kontaktów z cenzurą, w naszym zespole pojawiła się świadomość, że to co robimy ma wagę społeczną, jest istotne. Mieliśmy inny niż władza punkt widzenia na wiele spraw. Po paru przedstawieniach w Hybrydach okazało się, że jesteśmy na tapecie cenzury, pod lupą, przychodzą do nas esbecy, nagrywają, że trwają dyskusje, kto nam na to pozwolił, jak możemy mówić takie rzeczy, dlaczego są odstępstwa od tekstów. Jednym słowem zaczęła się cała zabawa z cenzurą, która była dla mnie zaskoczeniem. Po latach wojska i fabryki nie miałem pojęcia, że tak funkcjonuje to niby ludowe państwo.

P.R. – Twarde zetknięcie z rzeczywistością.

J.P. – Tak, ale z drugiej strony był to powód do satysfakcji, że prosta zabawa w kabaret przetrwała się w coś istotnego dla innych ludzi. Tłumy na przedstawieniach potwierdzały naszą opcję. Kabaret był bardzo popularny. Poza kolegami ze studiów i młodzieżą akademicką, zaczęli przychodzić ludzie ważni. Przykładowo prof. Tadeusz Kotarbiński, Melchior Wańkowicz, Leopold Tyrmand, Jerzy Andrzejewski, bywali korespondenci zagraniczni. W pewnym momencie stało się jasne, że działalność ta wykracza poza czysto studencką zabawę. Był to przełom w moim życiu, bo rozumiałem, że mam szansę zająć się tym, co jest ważne.

P.R. – Dziś może wydawać się paradoksalne, że kabaret doprowadził pana do takiej konstatacji.

J.P. – Istniała sfera żartów, które objaśniały rzeczywistość. Satyra pozornie nie łączyła się bezpośrednio z życiem. Było w programach dużo abstrakcji, absurdu. Wydawało się, że to niewinna zabawa. Dopiero w pewnym momencie zaczęło się okazywać, że w tych żartach jest więcej prawdy o naszej rzeczywistości niż w całej oficjalnej gadaninie.

P.R. – Pamięta pan dowcipy z końca lat czterdziestych?

J.P. – Mężczyzna na poczcie robi awanturę urzędnicze, że znaczek z Bierutem nie chce się przylepić. – No tak, bo pan pluje z drugiej strony.

Jak zaciukali w Moskwie Bieruta i przyjechał do Warszawy na pochówek, mówiło się, że wyjechał w futerku a wrócił w kufierku.

Pogrzeb Bieruta kosztował trzy miliony złotych i cała Warszawa zastanawiała się, że to strasznie dużo pieniędzy, więc może przy okazji za tę sumę pochować cały Komitet Centralny. Byłaby to duża oszczędność.

P.R. – W latach pięćdziesiątych królowały chyba dowcipy o Stalinie?

J.P. – Stoi Stalin na trybunie, odbiera defiladę. Podbiega dziecko. – Wujku, daj cukierka. – Paszoł won. Głos komentatora z telewizji. – A mógł zabić.

Żarty były okrutne, bo życie było okrutne.

Przed Pałacem Kultury defilują ludzie na pierwszego maja. Jakiś gość krzyczy w bramie. – Niech żyją kolejarze! – Panie, co pan, teraz pielęgniarki idą. – Niech żyją kolejarze!

– Przecież teraz idą aktorzy. – Niech żyją kolejarze! – Co pan z tymi kolejarzami? – Gdyby nie kolejarze, to byśmy węgiel do Moskwy na plecach nosili.

W żartach przejawiała się zakonspirowana wiedza o tym, jak jest w Polsce naprawdę.

Za jeden żart dostawało się dwa lata więzienia. Wyrzucali też z pracy, odmawiali wydania paszportu, relegowali ze studiów.

P.R. – Czyli podobnie jak w Rosji, gdzie na pytanie, kto wybudował Białomorkanał, odpowiadano – anegdoticzki.

J.P. – A propos, dwóch mężczyzn wyjechało z Funduszu Wczasów Pracowniczych i znaleźli się w jednym pokoju. Poszli na spacer, kupują totka. – Co pan robi, jak pan wygra 100 tysięcy? – Pojadę na wczasy do Związku Radzieckiego. – A jak pan wygra pół miliona? – Kupię wycieczkę do Związku Radzieckiego. – A jak pan wygra milion? – Zafunduję sobie dłuższy pobyt w Związku Radzieckim. – Czy pan nie zna innych krajów? – Znam, ale pana nie znam. Jak zaczynałem robić kabaret, były czasy Gomułki. Z jednej strony było życie oficjalne, indoktrynacja, z drugiej strony życie prawdziwe zawarte w żartach.

P.R. – Jak pan przemycił tę zakazaną prawdę w swoich żartach?

J.P. – Zaczęłem się tego w pewnym momencie uczyć. Zobaczyłem, że rozmowy z cenzurą do niczego nie prowadzą. Nie można było wprost formułować zdania. Trzeba było w sposób zawołowany. Stawało się to zabawą. Byliśmy młodzi i nas to bawiło. Jak by tę cenzurę wykiwać, jak sformułować żart, żeby cenzura puściła a ludzie zrozumieli o co chodzi. Na przykład, lata sześćdziesiąte – Chruszczow zaczął sadzić kukurydzę. Blok sowiecki wpadł na pomysł, że jak będzie kukurydza, to ludzie będą mieli co jeść. Wielka akcja, sadzenie na każdym kawałku pola kukurydzy. Taki idiotyzm typowy dla komunizmu. Słowo kukurydza od razu zostało skreślone przez cenzurę. Nie wolno go było używać. W związku z tym napisałem piosenkę o kalarepie. „Kalarepa z rodziny tej co rzepa, uprawiać można w stepach, a przy tym chodzić w trepach...” Cała publiczność wiedziała, że chodzi o kukurydzę. Jak powstawała Wspólnota Europejska, miała najpierw nazwę EWG (Europejska Wspólnota Gospodarcza), a wcześniej w Moskwie powstała RWPG (Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej). Był to twór sowiecki do koordynacji gospodarek socjalistycznych. Napisałem

WYKAZ

elementu podejrzanego

Lp.	Nazwisko, imię imię ojca	Data urodz.	Podejrzany o	Data rejestr. w Biurze „C” Nr sprawy
1.	Pietrzali Jan s/ Władysława			
2.	Jan Stanisławski s/ Dionizego		negatywna skrytyczna poli- tyczna (petycja).	30.02.1976 nr. 12413 kumplet „Pajęki”
3.	Janda Krystyna		zona fig. Andrze- ja Seweryna	

piosenkę „RWPG cza, cza, cza”. Sławiłem w niej RWPG. „Przywraca humor, uśmiech ci śle. Cztery litery RWPG”. Cenzura kazała zdjąć, bo „cztery litery” kojarzyły im się, i słusznie zresztą, z d... Panie, dlaczego cztery litery, wystarczy samo RWPG. A ja mówię, że brakuje mi do frazy. Publiczność czekała na takie teksty. Wiedziała, że u nas mówi się treści istotne, których nigdzie na mieście nie można było usłyszeć. Na tym polegała siła naszego kabaretu. Dlatego zrobiliśmy taką karierę i dlatego tak szybko, już w 1967 r., wyrzucono nas z ruchu studenckiego.

P.R. – Rozpoznawał pan na widowni twarze esbeków?

J.P. – Esbeków, czasami tak. Jeśli ktoś przychodził parokrotnie, to go zapamiętywałem. Natomiast cenzura miała swoje dyżurne rezerwowane miejsca. Przychodzili co tydzień i sprawdzali z nosem w tekście, czy nie zmieniłem słowa. Było to dokuczliwe. Strasznie trudno grać kabaret, kiedy trzeba trzymać się literalnie tekstu.

P.R. – Śmiali się czasem cenzorzy?

J.P. – No pewnie! Bywało też tak, że przychodził i mówił: „Panie Janku, dzisiaj nikogo poza mną nie ma. Niech pan wali po całości, chętnie posłucham”. Niektórzy byli więc życzliwi. Rozumieli, że to, co robią, jest paskudne. Prywatnie chcieli się pośmiać. Żył się w pewnej schizofrenii. Co prawda w cenzurze dominowały tępe muły, ale były też osoby inteligentne, które brały taką posadę z powodów czysto oportunistycznych, bo tam dobrze płacono. Na przykład młody cenzor po polonistyce, który mówił: „Ale walicie, dobrze, dobrze. Tylko niech pan uważa, bo następnym razem przyjdzie taki i taki”.

W latach gomułkowskich najciekawsze były lekko zniekształcone fragmenty przemówień I sekretarza. Były strasznie komiczne, bo Gomułka miał charakterystyczny tembr głosu. Miałem w swoim programie kilka takich fragmentów. „Gdybyśmy mieli blachę, zarzucilibyśmy Europę konserwami. Ale nie mamy mięsa”.

Inny słynny żart, powtarzany przez całą Polskę, wyszedł właśnie z naszego kabaretu. „Polska przedwrześniowa stała na skraju przepaści, a myśmy zrobili dalszy krok naprzód”. Takie niby-cytaty z przemówień Gomułki cieszyły się dużym powodzeniem. Wystarczyło tylko tembr głosu zrobić pod Gomułkę i każda brednia przechodziła jako cytat z Gomułki. Trudno było cenzurować ton głosu.

P.R. – Jaką receptę na życie znalazł pan po usunięciu z ruchu studenckiego?

J.P. – Zdenerwowało mnie, że mnie wyrzucają, i dlatego postanowiłem zostać przy tym zawodzie. Byłem takim zbuntowanym kabareciarzem. Może wiązało się to z moją przeszłością, wojskiem, fabryką. Byłem odważny i bezczelny, nie dałem się zastraszyć. Tak powstał Kabaret pod Egidą, w którym już zupełnie świadomie pracowałem nad niezależnym podejściem do spraw publicznych. Jak z pierwszymi kolegami z Egidy: Jonaszem Koftą, Adamem Kreczmarem, Janem Stanisławskim, profesorem Kazimierzem Rudzkiem siadaliśmy do obmyślenia programu, celowo szukaliśmy takich luk, w których mogliśmy sformułować sądy odbiegające od obowiązującej linii partii.

Zaczynaliśmy w roku 1967, jeżdżąc po prowincji. Nie mieliśmy w Warszawie lokalu. W 1968 r. dostaliśmy pozwolenie na granie w Warszawie. Graliśmy tylko przez sezon, bo

w 1969 kabaret zamknięto. Ale przyszedł Grudzień 1970 i na fali Gierka w 1971 r. zacząłem znowu grać. Trwało to cztery lata i znowu mnie wyrzucono, bo Gierek okazał się nie takim liberałem, jak się zapowiadał.

Na początku mówiło się: „Dlaczego ludzie tak popierają Gierka? – Bo myślą, że przyłączy Polskę do Śląska, a nie do Związku Radzieckiego”.

Kiedy widzieliśmy, że nie ma cenzora w programie, mówiłem pierwszą uchwałę pod przewodnictwem Gierka o regulacji rzek. „Pogłębiamy dno i trzymamy się koryta, towarzysze”.

Po wyborze na sekretarza Gierek chodził dookoła KC na czworaka i zbierał kamienie. Zadzwoniono na Kreml, co robić. Breżniew mówi: Nie denerwujcie się. Nasi naukowcy przez pomyłkę wszczepili mu program Łunochoda (był to taki księżycowy pojazd).

Takich żartów było mnóstwo. Chłopcy na wsi wyłowili z wody Gierka, bo tonął. – Dziękuję, co wam mogę załatwić? – Ja proszę rower. – Ja talon na motorower. – A ty? – A ja miejsce na cmentarzu. – Dlaczego? – Bo jak się ojciec dowie, kogo wyłowili, to mnie zabije.

Teraz rozpowszechniane są mity, jak to za Gierka była dobra szynka czy kiełbasa. To kłamstwo dorabiane współcześnie przez propagandystów komunistycznych. Wtedy krążyło wiele dowcipów aprowizacyjnych. Klient wchodzi do sklepu. – Poproszę kaszanekę. Ekspedientka – A przepraszam, czy krew pan już oddał. – Tak. – No, to niech pan jeszcze kaszę przyniesie.

Inny żart: Zebranie. – Towarzyszu Gierek, kiedy rozwiążemy problem alkoholizmu? – No, rozpoczęliśmy już walkę z alkoholizmem od likwidacji zakąski.

Dopiero w latach osiemdziesiątych, w czasach Solidarności, sformułowałem taką zasadę, prawo komunistycznej ekonomii, cytowane przez zachodnie gazety: – Wprowadźcie socjalizm na Saharę, po tygodniu piachu zabraknie. Cenzura oczywiście skreśliła słowo socjalizm,

J. Pietrzak stwierdził, że zamierzał w przeszłości stworzyć samodzielny teatr polityczny lecz ta koncepcja napotkała na trudności, których nie dało się przezwyciężyć i w tej sytuacji musiał utrzymać tę formę jaka istnieje do chwili obecnej. Ambicje Pietrzaka jak i pozostałych członków kabaretu sięgają znacznie dalej niż to co osiągnęli, to znacząca popularność, wysokie oceny środowiska intelektualnego. Uważają się za ludzi zdolnych potrafiących samodzielnie myśleć i tworzyć bez konieczności zdobywania uznania i poparcia ze strony grup i grupki twórców o określonych przekonaniach politycznych. Taka postawa wpływa na to, że nie chcą oni aby porównywano ich na przykład do teatru STS czy też Rozmaitości, chcą za wszelką cenę utrzymać niezależność i odrębność w tym co robią i jak robią. Twierdzą zgodnie, że 7 - letni żywot kabaretu zawdzięczają tylko temu iż nie nastawili się na satyrę obyczajową, której publiczność ma już dosyć, bowiem uprawiają ten rodzaj satyry zespoły i kabarety o niskim poziomie twórców i wykonawców. Ich zdaniem społeczeństwu a szczególnie sferom intelektualnym potrzebna jest inna "strawa duchowa". Działalność kabaretu przeznaczona jest dla wyrobionej publiczności, dlatego też - jak twierdził Pietrzak nie zamierzają występować w terenie, gdzie program ich byłby inaczej odbierany a poza tym liczą się z trudnościami w uzyskaniu zgody na występy w terenie.

Z głębi dziejów , z krain mrocznych
Nasz odwiecznych , pól i stepów
Nasz rodowód nasz początek
hen od Piasta , Kraka , Lecha
Długo ^{do czasu} walców , krótkich istnień
o ^{przyszłości} ~~przyszłości~~ myśla prosto,
Żeby Polska , żeby Polska ,

Żeby Polska była Polską, } bis
Żeby Polska była Polską.

ale podczas karnawału Solidarności lekceważyłem cenzurę. Wygadywałem takie rzeczy, że część widowni rozglądała się nerwowo.

PR. – Kiedy powstała piosenka „Żeby Polska była Polską”?

J.P. – W 1976 roku. Po zajęciach w Ursusie. Partia robiła spędy propagandowe na stadionach i placach. „Masy robotnicze” protestowały przeciw „warchołom i wichrzycielom” z Ursusa i Radomia. Wychodzili ludzie wyganiani pod przymusem z zakładów pracy. Stali z pochylonymi głowami, wstydzili się. A szajka łobuzów stała pośród flag i wygłaszała przemówienia, jak to warchoły i wichrzyciele niszczą nam socjalizm. Było to bardzo przygnębiające widowisko. No i głoszona była wtedy propaganda sukcesu. Telewizory trąbiły od rana, jak to świetnie jest za towarzysza Gierka. Widziałem, że jest w tym coś chorego, że pod naszymi sztandarami stoi szajka łobuzów, oszustów i złodziei. A naród spędzony na placu stoi z pochylonymi głowami i się wstydzi, słuchając tych bredni. Wtedy zrodziło się we mnie marzenie o wolnej Polsce. To była taka piosenka – marzenie o wolności, że Polska może być Polską.

Rzadko pisywałem takie poważne utwory. Od połowy lat siedemdziesiątych miałem trudności z pracą. Żona z dziećmi wyemigrowała. Też miałem wyjechać. Opierałem się jak mogłem, bo nie chciałem emigrować. Piosenka wyprzedziła swój czas, bo w 1980 roku okazało się, że cała Polska ma ją przegraną na kasetowcach. Ludzie przegrywali po nocach. Czasem jakość była fatalna. W dniach strajków sierpniowych piosenka ta pojawiła się w radiowęzłach fabrycznych. Stała się hymnem Solidarności. Było to dla mnie niezwykle przeżycie.

PR. – Kiedy piosenka zaistniała w '80 roku, ludzie gratulowali panu na ulicach?

J.P. – Tak, ludzie zaczęli wydzwaniać, zapraszać mnie na strajki. Jeździłem po hutach, stoczniach, „na barykady”. Był to hymn tamtego czasu. Każdy rozumiał, że chodzi nam o dzisiejszą Polskę, chociaż w tekście są przykłady historyczne. Komuna natychmiast zaczęła zwalczać tę piosenkę. Nie ma żadnych nagrań, jak tysiące ludzi śpiewały to na strajkach. Chociażby na rogu Alej Jerozolimskich i Marszałkowskiej. Cała Warszawa śpiewała ze mną. Ludzie stali na dachach tramwajów, autobusów. Miasto było zablokowane. Dlatego nie jest to nigdzie zarejestrowane.

PR. – Jeszcze mocniejszą wymowę ta piosenka zyskała po 13 grudnia...

J.P. – W stanie wojennym złapali mnie gdzieś – już dosyć tych występów, nie będzie pan więcej śpiewał „żeby Polska była Polską”, bo teraz Polską to my się zajmujemy. Napisałem wtedy piosenkę w odpowiedzi. „Pan mi mówi, panie oficerze, że mnie nie wolno zajmować się Polską”. Była to dyskusja z tym tępy, głupim komuchem, kolejna piosenka, która odniosła sukces na tajnych spotkaniach, bo wtedy graliśmy wyłącznie po domach. Twórczość Kabaretu pod Egidą przeskoczyła w '80 roku z piwnicznych izb na barykady. Oczywiście w mediach nas nie było. Podobnie w stanie wojennym. Dopiero od połowy lat osiemdziesiątych rozluźniła się trochę atmosfera po stanie wojennym i zaczęliśmy występować oficjalnie.

Specjalni doradcy wytłumaczyli Solidarności, że „Żeby Polska była Polską”, to jest nacjonalizm, szowinizm i ciemnogród. Solidarność zrezygnowała z tego hymnu. Było to dla mnie dosyć przykre, bo uważałem, że jak hymn spontanicznie się rodzi, to powinien być związany z tamtym czasem i organizacją, która tę wolność Polsce wywalczyła.

Do dzisiaj ta piosenka ma kłopoty. W radio, telewizji jej nie ma. Przypisywane jej są przez michnikowszczyznę złe skłonności Polaków. Nie bał się tej piosenki ani Reagan, który dał tytuł swojemu przemówieniu *Let Poland be Poland*, nie bała się królowa brytyjska, która przemawiała w Sejmie i zacytowała te słowa. Światowi przywódcy zrozumieli, że w tym hasle zawierają się nasze aspiracje niepodległościowe, chcemy być wolnym narodem, wyzwolić się z komunizmu. Okazało się, że to hasło jest szkodliwe dla ludzi, którzy przejęli w Polsce władzę nad mediami w 1989 roku. Zaczęli zwalczać mój kabaret. Przez kilkanaście lat nie było mnie w telewizji. Cały czas płacę wysoką cenę za swoją niezależność. Ci, co zwalczali mnie w peerelu, kiedy śpiewałem „Żeby Polska była Polską”, chcieli, żeby Polską była Kałmucją czy Magadanem. Teraz mnie zwalczają, bo patriotyzm kłóci im się ze świeżą europejskością. To są po prostu tępi ludzie, którzy nie rozumieją, że jedno nie wyklucza drugiego. Tak jak żarty z polskich przywar nie wykluczają miłości do Ojczyzny.

Fragmety esbeckich dokumentów pochodzą ze Sprawy Obiektowej krypt. „Tercet”, dotyczącej Kabaretu pod Egidą, sygn. IPN BU 0999/253; wyboru dokonała Anna Karolina Piekarska, która przygotowuje większą pracę na ten temat.

Fot. P. Życiński

